

# Janusz Giera

---

## Znaczenie walk o Pocztę Polską w Wolnym Mieście Gdańsku 1 września 1939 roku w świetle najnowszych badań

---

Niepodległość i Pamięć 6/2 (15), 45-65

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Giera

## Znaczenie walk o Poczta Polską w Wolnym Mieście Gdańsku 1 września 1939 roku w świetle najnowszych badań

### 1. Sytuacja polityczna Gdańska w przededniu wybuchu II wojny światowej

Problem gdański stanowił kryterium umożliwiające ocenę niemieckich intencji w stosunku do Polski, zwłaszcza po przejściu władzy w III Rzeszy i Wolnym Mieście Gdańsku przez partię hitlerowską. Wolne Miasto było istotnym elementem w ekspansywnej polityce zachodniego sąsiada. Stopniowe okrażanie Polski, poprzez przedłużanie z nią wspólnej granicy, po zajęciu przez Niemcy Czech i Moraw, podporządkowaniu Słowacji oraz zagarnięciu Kłajpedy, wysuwanie roszczeń terytorialnych, zaczęły wywoływać w społeczeństwie polskim stan niepokoju, wzmagając nastroje antyniemieckie. W obronie swej racji stanu, cały naród zajął zdecydowaną postawę, która świadczyła o wysokim poczuciu swej przynależności państwowej. Środowisko pocztowe masowo przesyłało do swoich władz resortowych telegramy i oświadczenia o gotowości poniesienia wszelkich ofiar w obronie honoru narodowego i całości granic Rzeczypospolitej. Deklaracje te zostały dotrzymane podczas kampanii wrześniowej. Dobitym tego przykładem była obrona Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku w dniu 1 września 1939 r.

Geopolityczne położenie Gdańska, znaczenie gospodarcze i strategiczne, zdecydowały o jego szczególnym miejscu w polskich planach obronnych na wypadek konfliktu zbrojnego. Jeszcze w 1936 r. Sztab Główny Wojska Polskiego opracował *Polski plan interwencji w Gdańsku*, w którym ujęto m.in. obronę Poczty Polskiej przy placu Heweliusza. W marcu 1939 r. sporządzono kolejny wariant działań wojsk polskich na wybrzeżu gdańskim. Polskie kontruderzenie zamierzono przeprowadzić przy pomocy wojsk lądowych stacjonujących w pobliżu granicy z Gdańskiem oraz marynarki wojennej. Przygotowano korpus interwencyjny, w skład którego wchodziły dwie dywizje piechoty, dyon artylerii ciężkiej, Wołyńska Brygada Kawalerii oraz jednostki pomocnicze. Za powodzenie ewentualnej akcji odpowiadał dowódca Armii Pomorze, gen. Władysław Bortnowski.

W polskim dowództwie zdawano sobie doskonale sprawę z ryzyka wprowadzenia w *korytarz pomorski* poważnych sił wojskowych. Przeważały jednak względy polityczne. Meldunki Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego, zajmującej się obserwacją m.in. Gdańska, zawierały dane o systematycznym wzroście niemieckiego potencjału militarnego w tym rejonie. Do września na terenie Gdańska zgrupowano oddziały niemieckie liczące około 25 tys. żołnierzy. W szczegółowych planach niemieckich dotyczących opanowania polskich placówek w mieście przewidywano także zbrojne zajęcie poczty. Do lipca 1939 r. przygotowano tajny plan ataku na obiekt Poczty Polskiej przy placu Heweliusza. Z treści tego dokumentu wynikało, że Niemcy dysponowali szczegółowymi informacjami dotyczącymi rozkładu pomieszczeń w budynku. Mimo rozeznania co do możliwości obronnych gmachu, Niemcy nie byli pewni, czy zostanie on zamieniony w punkt oporu. Nie orientowali się również, że polskie przygotowania do odparcia ewentualnego ataku trwały już przez kilka miesięcy.

Najbardziej zaufani pocztowcy współpracowali na terenie miasta z Ekspozyturą nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego, którego kierownikiem był Jan Żychoń. Działalność Ekspozytury charakteryzowała się sprawnością w przenikaniu tajemnic wroga oraz znaczną ilością i wagą dostarczanych informacji. Zdołano zapewnić sobie regularne przeglądanie prawie całej korespondencji pocztowej przechodzącej z Prus Wschodnich do Rzeszy i odwrotnie. Wtajemniczeni kolejarze i pocztowcy wyrzucili z wagonów pocztowych, w ściśle wyznaczonych miejscach, zapieczętowane worki z pocztą. W przeciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu zawartość ich była dokładnie przeglądana, fotografowana i doprowadzana do stanu pierwotnego. Zjawisko to nasiliło się w latach 1934-1939, dając w pewnych okresach około 60% materiałów wywiadowczych, jakie w ogóle napływały do Centrali ze wszystkich placówek wywiadu na Niemcy.

W celu prowadzenia prac organizacyjno-wykonawczych w zakresie dywersji na tyłach wojsk przypuszczalnego nieprzyjaciela, utworzono tajną organizację pod nazwą Dywersyjna Organizacja Wojskowa. Będąc organizacją ściśle zakonspirowaną, o charakterze kadrowym, składała się ona z osób pochodzących z różnych kręgów środowiskowych i rekomendowanych jako nadzwyczaj pewnych. Kandydatom stawiano - ze zrozumiałych względów - warunek niezbyt dużego angażowania się w sprawy polityczne i nie zajmowania wyższych stanowisk. Osoby te działały w tzw. *piątkach i trójkach*. Program szkolenia - głównie praktycznego - obejmował wyszkolenie strzeleckie, saperkie, w zakresie łączności oraz taktyki działań dywersyjnych. Na terenie Wolnego Miasta Gdańska dowódcą miejscowej organizacji, która zrzeszała wybranych pocztowców - był mjr Aleksander Jabłonowski. Przyjmował on do konspiracji ludzi polecanych przez naczelnika urzędu pocztowego nr 1, Józefa Wąsika lub podreferendarza Gdańskiej Dyrekcji Okręgu Pocht i Telegrafów, Alfonsa Flisykowskiego. Oprócz zajęć praktycznych posługiwania się bronią i strzelectwa odbywanych na terenie Gdyni, Tczewa i w Rembertowie koło Warszawy, jej członkowie zajmowali się zbieraniem informacji z dziedziny wojskowej, gospodarczej i celnej. Mimo że różne były formy działania organizacji bojowej, policji gdańskiej nie udało się przeniknąć jej szeregów. Niemcy, co prawda, wiedzieli o przeprowadzanych ćwiczeniach wojskowych i o tym, kto w nich uczestniczył, nie udało im się jed-

nak poznać szczegółowej struktury polskiej konspiracji. Od strony formalno-prawnej terytorium Wolnego Miasta Gdańska stanowiło dogodną bazę dla wszelkiego rodzaju działalności konspiracyjnej i wywiadowczej, bowiem ustawodawstwo tego miasta nie posiadało żadnych ustaw antyszpiegowskich.

Przygotowania do obrony polskiego urzędu pocztowego przy placu Heweliusza uległy przyspieszeniu po wypowiedzeniu przez Niemcy, wiosną 1939 r., paktu polsko-niemieckiego o nieagresji. W kwietniu II Oddział Sztabu Głównego skierował do Gdańska Konrada Guderskiego, wyznaczony go na komendanta obrony tamtejszej Poczty Polskiej. Opór pocztowców polskich stawiany niemieckim jednostkom policyjnym nie miał większego znaczenia militarnego, jednak jego wymiar moralny i polityczny był ogromny, m.in. manifestowano w ten sposób prawa Polski do Gdańska. Guderski zamieszkał w samym budynku urzędu pocztowego, w służbowych pomieszczeniach naczelnika A. Flisykowskiego. Starał się on jak najmniej zwracać na siebie uwagę pracującym pocztowcom, przebywając najczęściej w towarzystwie naczelnika, swojego późniejszego zastępcy i następcy. Oficjalnie podawał się za inspektora, z racji tego wizytował wszystkie pokoje znajdujące się w siedzibie placówki pocztowej, dokładnie je lustrując. Zasadność jego obecności wynikała z konsekwencji i realizacji zarządzeń mobilizacyjnych, na podstawie których pocztowcy stawali się jednostką wojskową, podlegającą rozkazom zwierzchnika sił zbrojnych. W obecności dowódcy mjr A. Jabłonowskiego, Guderski odebrał przysięgę od pracowników powyższego urzędu, członków tajnej organizacji, miejscowych i przybyłych w okresie letnim z Gdyni i Bydgoszczy, na ogół podoficerów rezerwy. Jeden z tych ostatnich, po latach stwierdził, że oddelegowując go do Gdańska dano mu do zrozumienia - jako kapralowi Wojska Polskiego - że jego służba będzie podobna do wojskowej. Należy zaznaczyć, że dla zachowania tajemnicy nikt wcześniej nie określił wyraźnie celu przemieszczenia służbowego. Nie miano też pojęcia, że w siedzibie urzędu znajdowała się jakakolwiek broń i amunicja, sprowadzana skrycie od kilku miesięcy przez zaufanych pracowników urzędu. Widziano tylko pojedyncze ich egzemplarze podczas wykładów teoretycznych prowadzonych kilka razy dziennie przez Guderskiego i Flisykowskiego. Pocztowcy ci bezpośrednio po swoim przybyciu do Gdańska otrzymywali polecenie zgłoszenia się do naczelnika urzędu pocztowego, odbywając następnie poufne rozmowy z Guderskim (który przybrał pseudonim „Konrad” pochodzący zresztą od jego prawdziwego imienia), nie znając jego prawdziwego nazwiska. Od samego początku pobytu obowiązywała ich ścisła tajemnica utrzymania swej obecności w budynku oraz sumienne wykonywanie poleceń. Pocztowców, którym groziło aresztowanie, odesłano do kraju. Dotyczyło to także osób wobec których istniało podejrzenie o współpracę z policją gdańską lub Abwehrą.

Na pięć dni przed agresją niemiecką „Konrad” oprowadził najbardziej zaufanych członków organizacji po całym gmachu pocztowym, wskazując im zarówno mankamenty jak i walory obronne poszczególnych pokoi i korytarzy. Warto nadmienić, iż z licznego skupiska Polonii gdańskiej do stawienia zbrojnego oporu zdołano przygotować tylko załogę powyższej placówki pocztowej. Jej czysto polski etnicznie skład i gorący patriotyzm wykluczył praktycznie możliwość penetracji policji niemieckiej.

W późnych godzinach wieczornych ostatniego dnia sierpnia 1939 r. „Konrad” wydał rozkaz pójścia do domu wszystkim pracownikom-kobietom, pomimo ich protestów. Pozostała jedynie żona dozorca Walentyna Pipkowa. Guderski zdawał sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji obrońców i chciał w ten sposób oszczędzić przynajmniej kobiety. Noc z 31 sierpnia na 1 września upływała w atmosferze przygotowań personelu pocztowego do spodziewanego ataku sił policyjnych i wojskowych. W gmachu przy placu Heweliusza znajdowało się 53 pocztowców, w tym 10 delegowanych z Gdyni i Bydgoszczy oraz polski kolejarz z Gdańska. Wśród powyższych osób był obecny także Jan Michoń, pełniący obowiązki dyrektora okręgu, co podkreślało rangę przygotowań obronnych.

## 2. Obrona polskiego urzędu pocztowego przy placu Heweliusza w dniu 1 września 1939 r.

Około północy niemieckie radiostacje nadały żądania Hitlera bezwarunkowego przyłączenia Gdańska do Rzeszy oraz oddania eksterytorialnych dróg komunikacyjnych przebiegających przez tzw. *korytarz pomorski*. Termin ultimatum upływał tego samego dnia o godzinie czwartej rano. Wybuch wojny stanowił więc kwestię godzin. Z centralki zainstalowanej w budynku pocztowym zameldowano Guderskiemu o przerwaniu łączności telefonicznej i telegraficznej z miastem i z krajem. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia ppor. Konrad Guderski zdekonspirował się i oświadczył, że został wyznaczony na komendanta obrony. Na jego zastępcę został wyznaczony A. Flisykowski. Z kolei, dyrektor Michoń poinformował o treści tajnej instrukcji, która zawierała rozkaz stawienia oporu przez sześć godzin. Wśród zgromadzonej załogi byli oficerowie rezerwy (Guderski, Wąsik, Fuz, Koprowski) oraz kilkunastu podoficerów, którzy mieli za sobą udział w powstaniach śląskich i wielkopolskim oraz w wojnie 1920 r. Pozostali pocztowcy przyswoili sobie umiejętność posługiwania się z bronią w ramach szkolenia paramilitarnej organizacji działającej w środowisku pocztowym o nazwie Poczta Przesposobienie Obronne.

Wczesnym rankiem, o godzinie 4<sup>45</sup> strzały z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” stały się sygnałem do ataku na polską pocztę. Zgrupowane wokół gmachu poczty siły hitlerowskich oddziałów „SS Heimwehr Danzig” przystąpiły do szturmów. Niemcy liczyli na pełne zaskoczenie Polaków. Huraganowy atak nastąpił ze wszystkich stron, zgodnie z wytycznymi planu polizei obermeistra Ericha Geortza. „Konrad” czuwał nad całością obrony, przenosząc się tam, gdzie było najtrudniej. Wszędzie go było widać, swą obecnością i radami zachęcał podwładnych do walki, umiejętnie ich rozstawiając w całym budynku. O zaciętości starć zbrojnych świadczył m.in. fakt, iż strona niemiecka zdecydowała się na ewakuację swych rodaków zamieszkujących w pobliżu polskiego urzędu pocztowego.

Okoliczności śmierci komendanta „Konrada” w trakcie wzajemnej wymiany strzałów są rozbieżne. Według Aleksandra Śnieżki, Franciszka Bogackiego oraz Wiesława Ringa, ppor. Guderski zginął w wyniku eksplozji granatu. Inne zdanie na ten temat miał Augustyn Młyński, który twierdził, że dowódca zginął w kilka

minut po rozpoczęciu natarcia niemieckiego. Nie można całkowicie wykluczyć tej wersji, wymaga to jednak pewnych wyjaśnień. Gmach poczty ostrzeliwano ze wszystkich stron, „Konrad” był zbyt doświadczonym żołnierzem, aby nie uważać niebezpieczeństwa. Relacje Młyńskiego nie pokrywają się także z faktami przedstawionymi przez innego obrońcę - Władysława Milewczyka. Ponadto przebywająca w budynku W. Pipkova zeznała przed sądem polskim, w trakcie procesu Alberta Förstera, że widziała Guderskiego w piwnicy około ósmej rano. Z tego można wyciągnąć wniosek, że „Konrad” nie mógł zginąć zaraz po pierwszych strzałach hitlerowców. Jak wynika z większości relacji, w pobliżu Guderskiego stale przebywał jego zastępca, A. Flisykowski. Zachował się odpis protokołu zeznań złożonych przez tego ostatniego przed radcą niemieckiego sądu wojennego, Hansem Wernerem Gizecke. Po wojnie potwierdzono autentyczność powyższego dokumentu. A Flisykowski zeznał w nim, że po pierwszym ataku nikt nie zginął. Orzeczenie to, złożone w kilka dni po opisywanych wydarzeniach stanowi najbardziej wiarygodne źródło odnoszące się do ostatnich chwil życia Guderskiego. Po śmierci komendanta dalszą obroną kierował do końca Flisykowski, rozstrzelany przez Niemców 5 października 1939 r. na Zaspie (dziśszej dzielnicy Gdańska). Jak pilnie strzeżona była tożsamość Guderskiego, można się przekonać chociażby z faktu, że prawdziwe jego nazwisko (obrońcy znali tylko jego pseudonim) zostało zidentyfikowane dopiero po zakończeniu wojny w 1947 r., dzięki Komitetowi Opieki nad Obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku. W marcu tegoż roku została znaleziona niemiecka księga ewidencyjna cmentarza na Zaspie. Oprócz nazwisk pocztowców, którzy wraz z nim zginęli podczas obrony urzędu figurowało nazwisko Konrada Guderskiego. To samo nazwisko było wpisane w księdze zgonów byłego niemieckiego urzędu stanu cywilnego Gdańsk 1 pod numerem 2704/1939, z zaznaczoną datą śmierci 1 września 1939 r. Nazwisko to zaczęto więc kojarzyć z tajemniczym „Konradem”, komendantem obrony Poczty Polskiej. W celu dalszego wyjaśnienia tej zagadki, zwrócono się do generała Jerzego Kirchmayera, byłego szefa Biura Historycznego Wojska Polskiego i zarazem autora książki *Kampania Wrześniowa*, aby udzielił, w miarę możliwości stosownych informacji. I tak też się stało. Kirchmayer podał adres majora rezerwy Jana Guderskiego, zamieszkałego w Warszawie, którego generał znał jeszcze z okresu przedwojennego. Na podstawie rozmów przeprowadzonych z Janem Guderskim i kilkoma pracownikami byłej Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, jak też zdjęcia przedstawionego przez majora, na którym widniała postać „Konrada”, ustalono bezspornie, że był to jego brat - Konrad Guderski.

Obrona budynku Poczty Polskiej trwała o wiele dłużej aniżeli zakładano w planach, mianowicie około czternastu godzin. Poddano się dopiero po podpaleniu przez Niemców wszystkich pomieszczeń. W trakcie walk poległo ośmiu pocztowców, dalszych sześćcioro zmarło w szpitalach miejskich na skutek odniesionych ran, natomiast rozstrzelanych na cmentarzu na Zaspie zostało trzydziestu ośmiu. Zdołało uciec i ukryć się zaledwie czterech. Należy zaznaczyć, że konsekwencje ponieśli również inni pocztowcy polscy w Gdańsku, nie uczestniczący bezpośrednio w obronie gmachu pocztowego przy pl. Heweliusza. Wielu zostało wywiezionych i zamordowanych w obozach koncentracyjnych.

Źródeł postawy pocztowców polskich należałoby szukać w specyfice życia społeczno-politycznego mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska, w którym mniejszość stanowili Polacy, a także w patriotyzmie kształtowanym w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Patriotyzm, wobec ciągłego zagrożenia niemieckiego potęgował się, o czym świadczyła działalność licznych organizacji społeczno-kulturalnych i sportowych, w których znaczącą rolę odgrywali pocztowcy. To właśnie w tych organizacjach i stowarzyszeniach utrwalano przywiązanie do tradycji narodowych i polskości tych ziem. Tego rodzaju działalność spotykała się z agresywnymi poczynaniami miejscowych nacjonalistów niemieckich, a później i narodowych socjalistów, prześladujących osoby pochodzenia polskiego i dążących do uczynienia z Gdańska etnicznie czysto niemieckiego miasta. Prowadzono stale nasilającą się działalność w kierunku ograniczania uprawnień II Rzeczypospolitej, zwłaszcza w kolejnictwie, cłach i usługach pocztowo-telegraficznych, aż do całkowitego ich wyeliminowania.

### 3. Echa obrony Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku

#### Proces Alberta Förstera - byłego gauleitera w Wolnym Mieście Gdańsku

W pierwszą rocznicę wyzwolenia Gdańska, 30 marca 1946 r., na lotnisku warszawskim wylądował polski samolot wojskowy, na pokładzie którego znajdowali się, podlegli ekstradycji i przewożeni z amerykańskiego więzienia we Frankfurcie n/Menem, zbrodniarze wojenni działający podczas okupacji na terenach polskich. Był wśród nich także i Albert Förster, były gauleiter gdański i namiestnik prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie. Tak jak i inni, został on przekazany do dyspozycji Najwyższego Trybunału Narodowego (dalej: NTN), powołanego do życia w styczniu 1946 r.

Proces Förstera odbył się przed NTN w dniach 5-27 kwietnia 1948 r. Przewodniczącym był Stanisław Rybczyński, sędziami - dr Józef Zembaty i Henryk Cieśluk. Jako prokuratorzy występowali: Stefan Kurowski, dr Tadeusz Cyprian i Mieczysław Siewierski. obrońcami z urzędu byli adwokaci: Tadeusz Kuligowski i Bolesław Wiącek.

W akcie oskarżenia zarzucano Försterowi, że „od 1923 r. do 1945 r. brał udział w organizacji przestępczej pod nazwą Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Pracy (NSDAP), mającej na celu, za pomocą gwałtu prowadzenia wojen napastniczych oraz zbrodni na ludzkości, wcielanie do Rzeszy terytoriów ościenionych, w szczególności ziem RP i ziem wyodrębnionych z Rzeszy na mocy Traktatu Wersalskiego i stanowiących obszar Wolnego Miasta Gdańska oraz narzucenie tym terytorium ustroju hitlerowskiego”. Oskarżano również Förstera m.in. o „podjęcie napastliwych działań przeciwko Poczcie Polskiej, w których to działaniach na tym obszarze wzięły udział oddziały SS i Heimwehry oraz organizacje partyjne, zorganizowane pod nadzorem oskarżonego”.

W trakcie przewodu sądowego przesłuchano szereg osób w charakterze świadków, biegłych, jak i samego oskarżonego. Ten ostatni nie taił udziału podległych mu ludzi w aktach agresji na polskie placówki w Gdańsku w pierwszym dniu

wojny. Prokurator Siewierski przedstawił NTN egzemplarz niemieckiej gazety gdańskiej „*Der Danziger Voxposten*” z dnia 2 września 1939 r. Zamieszczony był w niej pełny tekst przemówienia Förstera, który m.in. mówił: „(...) *Gdy słońce ukazało się na niebie, gdańszczanie zostali zbudzeni ze snu nagłym hukem armat (...) Ci, którzy obudzili się z przerażeniem i nastavili radio, usłyszeli, że ogłosiłem zasadniczą ustawę państwową o połączeniu Gdańska z Rzeszą, że zwróciłem się telefonicznie do Furera z prośbą o wydanie aktu zjednoczenia Gdańska z Rzeszą. Z niespotykanym dotąd pragnieniem czynu, nagromadzoną od lat wściekłością i nie dającą się odtworzyć satysfakcją, rozpoczęli teraz gdańszczanie zajmować polskie punkty oporu w Gdańsku i usuwać wszelkie zewnętrzne oznaki państwa polskiego. Jak najspieszniej zostały zajęte Dyrekcja Kolei, Poczta Polska, Gimnazjum Polskie, Polski Dom Akademicki, Szkoła Handlowa, banki polskie. Jeżeli stawiano opór, jak to miało miejsce na Poczcie Polskiej, opór ten siłą złamano. Polskie skrzynki pocztowe, które tak nas długo denerwowały, zostały usunięte”. Natomiast sam Förster oświadczył na swoim procesie: „osobiście nie zarządziłem, ani nie wprowadziłem w czyn żadnych działań wojennych, ponieważ nie miałem nic do czynienia ze sprawami wojskowymi. Jeżeli SS, Heimwehra i inne organizacje brały udział w takich działaniach, to nie zostało to zorganizowane pod moim nadzorem (...)”. Takie postawienie sprawy przez Förstera było jawnym fałszem, bowiem to on, jako zwierzchnik sił partyjnych i policyjnych, zaciekły wróg Polaków, wydał swym podwładnym bezpośrednie polecenia zdobycia wszystkich polskich instytucji: Poczty Polskiej, Polskiego Zarządu Kolei, Państwowego Inspektoratu Ceł, włącznie z Komisariatem Generalnym RP.*

Atak na Poczta był tylko jednym z elementów agresji na Polskę, a personelowi znajdującemu się, a nawet częściowo zamieszkującemu w tym budynku, przysługiwało prawo do obrony koniecznej, zgodnie z obowiązującym w Wolnym Mieście prawem karnym, ponieważ atak policji i SS, zarówno w świetle tegoż prawa, jak i prawa III Rzeszy, był bezprawny. Urząd Pocztowy w Gdańsku był instytucją legalną, powstałą na mocy umów międzynarodowych, a sam budynek pocztowy stanowił własność państwa polskiego. Żadne potrzeby wojenne nie wymagały zdobywania budynku pocztowego. Najlepszym dowodem jest fakt, że Wehrmacht nie wziął w nim udziału, a atak przeprowadziła policja na polecenie władz administracyjnych i partyjnych. Gdyby pocztowcy zorientowali się, że Niemcy rozpoczęli wojnę z Polską i że wojska polskie wycofują się z Pomorza, to sami by opuścili budynek pocztowy, ponieważ nie byli przygotowani do prowadzenia walki i nie było w założeniu władz, na wypadek wojny, bronić polskich budynków w Gdańsku. Dowódca Poczty Konrad Guderski, z nie wyjaśnionych do dziś przyczyn, nie odebrał rozkazu o zaprzestaniu obrony. Wieczorem 31 sierpnia, nadszedł do mjra Sucharskiego radiotelegram, w którym odwoływano obronę Westerplatte, pozostawiając dalsze zachowanie się załogi do uznania jej dowódcy, który jednak postanowił podjąć działania wojenne jedynie na terenach podległych suwerennej władzy polskiej. Podobnie postąpili pocztowcy decydując się na odpieranie ataków policji gdańskiej i Heimwehry, zbrojnych oddziałów NSDAP.

Żałoga pocztowa nie była wojskiem w sensie prawa międzynarodowego, a w szczególności art. 1 załączonego do IV konwencji haskiej z 18 października



1907 r., regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej. Nie byli w tym sensie żołnierzami i ci, którzy zaatakowali budynek pocztowy, ponieważ oddziały SS i SA, ani policji nie wchodziły w skład niemieckich sił zbrojnych, gdyż według paragrafu 21 ust. 1 ustawy niemieckiej o siłach zbrojnych z dnia 21 maja 1935 r. członkiem sił zbrojnych mógł być żołnierz lub urzędnik wojskowy i tylko tacy członkowie sił zbrojnych byli pod ochroną IV konwencji haskiej. Według polskiego prawa, pracownicy pocztowi nie byli żołnierzami, gdyż nie byli wcielani do szeregów polskich sił zbrojnych, ani też nie podlegali żadnemu dowódcy oddziału wojskowego. Ponieważ jednak armia polska w dniu 1 września 1939 r. nie mogła - ze względów strategicznych - wkroczyć do Gdańska, by przywrócić tam stan prawny - przeto każdemu zaatakowanemu Polakowi przysługiwało prawo do obrony dla odparcia każdego zamachu na swą osobę, jak i własność państwa polskiego.

Omawiając sytuację pocztowców po ich aresztowaniu, prokurator Siewierski stwierdził: *„Propaganda niemiecka, jaką rozpętano w Gdańsku przeciwko polskim pocztowcom, nie była niczym innym, niż odwetem za to, że przy obronie Poczty Polskiej, Niemcy tak się skompromitowali. Ta propaganda wysuwała przeciwko Polakom jeden jedyny zarzut. Że mieli czelność bronić się przed atakiem. W świetle prawa międzynarodowego, wszędzie tam, gdzie Hitler i całe Niemcy rozpoczęły działania wojenne przeciwko Polsce bez wypowiedzenia wojny, Polacy wykonywali jedynie swój obowiązek odpierając bezprawną napaść (...)”*. Powołany na świadka minister Kazimierz Rusinek oznajmił, że *„przygotowano dwie listy aresztowań Polaków: Jedna - to tych, którzy od razu mieli być wykończeni, druga tych, którzy mieli być osadzeni w obozie i dopiero stopniowo wykańczani. Następnie rozstrzelano pocztowców, obrońców poczty polskiej i kolejarzy, którzy wykoleili pierwszą pancerkę w Szymankowie. Zwracam uwagę na to, że były to wybitne akcje prowadzone w jednym i drugim miejscu przez SS, a nie przez siły zbrojne niemieckie”*.

O traktowaniu zatrzymanych pocztowców przez policję i SS, wypowiadali się, zarówno byli obrońcy budynku pocztowego, jak i inni pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku, powołani jako świadkowie przed oblicze Najwyższego Trybunału Narodowego w 1948 r. Paweł Sechman, podejrzewany przez Niemców o udział w obronie Poczty, zeznał: *„Okolo godziny 20-tej, policjanci przewieźli nas do Prezydium Policji. Do okolo 24-tej byłem bity przez SS-manów - w głowie miałem kilka dziur i sine plecy (...)”*. Z kolei, Alojzy Świniarski wspominał: *„Odwieźli nas do Prezydium Policji. Od bramy do sali, do której nas następnie wprowadzono, znowu musieliśmy przejść między szpalerem SS-manów, którzy nas bili. Był to wstęp do tego, co nas spotkało na tej sali. Tam okolo dziesięciu SS-manów biło nas do tego stopnia, że nie mogłem później siedzieć ani leżeć (...)”*. Świadek Franciszek Szwinke opisywał nie tylko podejście policji i SS do pocztowców, ale i zachowanie się względem nich ludności niemieckiej. Oto fragment jego wypowiedzi: *„Pracowałem na Polskiej Poczcie w Gdańsku. 1 września zostałem aresztowany wraz z moimi siostrzeńcami, zaprowadzony na Komendę Szupo Stelle, gdzie zostaliśmy pobici (...). Zaprowadzono nas do Wrzeszcza, gdzie zaczęto nas znów bić. Początkowo miano nas przesłuchać i w końcu wyprowadzono nas, popędzając kopniakami na podwórze, gdzie stali mundurowi, którzy nas bili, a dzie-*

ci sypały piaskiem w oczy. Wpędziwszy nas do samochodu, zawieziono nas do Gdańska. Przy wyprowadzeniu bito nas kolbami i bagnetami. Ten był szczęśliwy, który odszedł do celi. Trzymano nas tam przez 13 dni, jedzenie było bardzo kiepskie. Około 10 września zarządzono apel zaraz z rana. Stawaliśmy w szeregu po dziesięciu ludzi. Tak czekaliśmy do obiadu. Minęła pora obiadowa, a więc obiad nam przepadł. O godzinie trzeciej przyszedł gauleiter Förster na czele swojej świty i przechodził przed szeregami, mówiąc coś do świty. Przeszedłszy wszystkie szeregi doszedł do niego i usłyszałem, jak wymyślał na Polskę i na Polaków. Między innymi powiedział w ten sposób: Czekaście wy świnię, kara na was przyjdzie”. Oskarżony Förster próbował podważać wiarygodność świadka, podając w wątpliwość jego słowa. Jego argumentem było to, że przy liczbie więźniów zgromadzonych na podwórzu (ok. 2000), zatrzymał się on akurat przy świadku, tj. Fr. Szwinke. Z kolei, świadek Jan Górski, robotnik portowy, działacz Gminy Polskiej później Związku Polaków, zeznał przed trybunałem: „Przypominam sobie, że było to w godzinach popołudniowych. Förster wszedł do kazamat. Wstaliśmy wszyscy, a było nas 42. Gauleiter obszedł nasze szeregi dookoła, każdego z nas zbadał wzrokiem, po czym stanął w progu, zwrócił się ku nam i powiedział: «Dobrze trzymaliście się, nawet zadaliście nam duże straty, ale teraz będziecie za to odpowiadali. Daliście się zwieść swojemu rządowi». W czasie swojego procesu w Gdańsku 1948 r. Förster twierdził, że nigdy nie widział pocztowców. Na pytanie przewodniczącego trybunału odpowiedział: „Wiem, że po zdobyciu gmachu poczty wzięto jeńców. Ja ich nie oglądałem i nie jest mi wiadomo, co się z nimi stało. Przypuszczam, że jako jeńców wojennych skierowano do obozu. Nie przypominam sobie tego żebym słyszał, że ich sądzono, skazano na śmierć i rozstrzelano. Miejsce ich pochowania nie jest mi wiadome”. A przecież, Förster dokonał osobiście przeglądu na Biskupiej Górze aresztowanych obrońców, którzy wtedy na wydany im rozkaz ustawili się w dwuszeręgu w celu wysłuchania przemówienia gauleitera. Gauleiter natomiast nic miał sobie nic do zarzucenia. Przyznał się tylko do rozpętania kampanii propagandowej przeciwko bohaterskiej załodze poczty, w wyniku której rozhisteryzowany tłum opluwał oprowadzanych ulicami Gdańska jeńców i zapadł skazujący wyrok.

Rozstrzelanie obrońców Poczty Polskiej potwierdził powołany przez trybunał świadek Stanisław Garczewski: „Po aresztowaniu zawieziony zostałem na Zaspę (...). Zajechały ciężarówka, z których wysiadło trzydziestu ośmiu pocztowców Poczty Polskiej w Gdańsku. Pocztowcy ci byli powiązani zwykłymi powrozami, po czterech za rękę. Część z nich miała obandażowane głowy, najprawdopodobniej z powodu odniesionych ran. Oficer odczytał wyrok, którego treść brzmiała następująco: «W imieniu prawa, skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie urzędnicy Poczty Polskiej w Gdańsku za zbrojny opór przeciwko ludności cywilnej». Wyrok i egzekucje odbyły się, zdaniem oskarżonego A. Förstera, zgodnie z procedurą przewidzianą w prawie niemieckim dla sądów wojennych. Całą winą obarczył gen. Eberhardta dowodzącego grupą operacyjną SS-Heimwehry, która od 1 września stała się (wg słów Förstera) jednostką wojskową. Gen. Eberhard przesłuchiwany przez prokuratora, odzegał się całkowicie od ataku na Poczta Polską w Gdańsku, jak również nie wspominał, ani o powołaniu przez siebie sądu polowego ani o zatwierdzeniu wyroku tegoż sądu. Gdyby Eberhard powoływał sąd, wyznaczyłby na przewodniczące-

go oficera czynnej służby - radcę sądu wojennego, którym był dr Giesecke oraz dwóch wotantów - ławników ze swej kadry oficerskiej; ponieważ tak nakazywały przepisy sądów wojennych. A wyznaczony został dr Kurt Bode, członek NSDAP, podległy Albertowi Försterowi, który działał jako osoba cywilna. Główna wina spadała więc na Förstera, chociaż Eberhardt też ma w tym swój udział.

W dniu 27 kwietnia 1948 r., w gmachu Teatru Wielkiego w Gdańsku, gdzie odbywała się rozprawa Najwyższego Trybunału Narodowego przeciwko A. Försterowi, zapadł wyrok kary śmierci. Od wyroku nie było apelacji, ale Förster skorzystał z prawa złożenia prośby o ulaskawienie. Jednakże po dwóch latach zwłoki, wyrok na byłym gauleiterze Gdańska został wykonany.

### **Order Virtuti Militari za obronę Poczty Polskiej w W.M. Gdańsku**

Obrona polskości Gdańska w 1939 r. znana jest z walk na Westerplatte oraz Poczty Polskiej. Oba miejsca do dnia dzisiejszego są narodowymi symbolami uhonorowanymi najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Środowisko pocztowe może poszczycić się orderem Virtuti Militari V klasy nadanym na podstawie uchwały Prezydium KRN z 31 października 1946 r. dla „*uczczenia bohaterskich obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy w dniu 1 września 1939 r. - jedyjni oprócz bohaterskiej załogi na Westerplatte chwycili wówczas za broń i spełnienie swoich obowiązków przyplacili męczeńską śmiercią*”.

1 grudnia 1946 r. odbyła się w katedrze oliwskiej uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Zawodowego Pracowników Poczty i Telekomunikacji - Koło Gdańsk 1, ufundowanego przez łącznościowców w miejsce sztandaru przedwojennego, który zaginął podczas obrony Poczty Polskiej w Gdańsku. Ceremonii dokonał ks. dr Andrzej Wronka, administrator apostolski w Gdańsku. Przedstawiciel Wojska Polskiego udekorował sztandar związkowy Orderem Virtuti Militari V klasy. Na przedniej stronie sztandaru widnieje godło państwowe. Odwrotna strona posiada natomiast logo pocztowe, tj. trąbkę pocztową przeciętą strzałkami błyskawicy. Nad nią umieszczony jest herb miasta Gdańska. Całość zaś otoczona jest wieńcem z liści laurowych i dębowych. W czterech rogach sztandaru umieszczono wyhaftowane daty historyczne Poczty Polskiej w Gdańsku: 4.4.1793 r. - likwidacja tzw. Polskiej Królewskiej Poczty w Gdańsku; 10.1.1920 r. - uzyskanie przez Polskę ponownego prawa do zorganizowania własnej służby pocztowej w porcie gdańskim na podstawie artykułu 104 Traktatu Wersalskiego; 1.9.1939 r. - bohaterska obrona Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku; oraz 30.3.1945 r. - uwolnienie Gdańska i wkroczenie polskiej ekipy pocztowej.

Możliwości indywidualnego odznaczenia obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku zaistniały w momencie, kiedy to odnaleziono po 53 latach ich zbiorowy grób na cmentarzu na Zaspie. Wtedy władze resortowe - duży w tym udział miała Dyrekcja Okręgu Poczty w Gdańsku - zainicjowały starania o przyznanie pocztowcom powyższego krzyża. Idea ta została urzeczywistniona w roku 1992 podczas uroczystości pogrzebowych. Symbolicznego udekorowania każdej urny dokonał Jerzy Milewski - minister stanu w Kancelarii Prezydenta RP - Lecha Wałęsy.

## **Pogrzeb obrońców Poczty Polskiej w byłym W.M. Gdańsku**

5 kwietnia 1992 r., na cmentarzu na Zaspie w Gdańsku, będącym symbolem-pomnikiem ofiar drugiej wojny światowej, odbyła się uroczysta ceremonia pochowania 38 obrońców Poczty Polskiej w byłym Wolnym Mieście Gdańsku. Było to doniosłe wydarzenie nie tylko dla środowiska pocztowego, ale także całego społeczeństwa polskiego. Odnalezienie faktycznego miejsca, w którym pocztowcy ponieśli śmierć, przysparzało wiele trudności. Poszukiwania rozpoczęto już bezpośrednio po ustaniu działań wojennych. W 1946 r. zajął się tym Komitet Opieki nad Obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku. W następnych dwóch latach, zadanie to kontynuowała Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Gdańsku. Obie próby zakończyły się, niestety, niepowodzeniem.

O pomyślnym zakończeniu akcji zdecydował przypadek. 27 sierpnia 1991 r. pracownik firmy PRIMEX, Zenon Gostomezyk, prowadząc roboty ziemne w trakcie budowy nowego gmachu PEWEX-u, przy ul. Jana Pawła II na Zaspie - dzielnicy Gdańska, natrafił łopatą koparki na ludzkie szczątki. Znaleździło wzbudziło konsternację wśród znajdujących się tam robotników. Pierwszą czynnością kierownika budowy, Wojciecha Witkowskiego, było poinformowanie o tym fakcie Komisariatu Policji Gdańsk-Zaspa. Stamtąd przesłano wiadomość Prokuraturze Rejonowej oraz Zakładowi Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku. Wieść o odkryciu rozeszła się po mieście, a środki masowego przekazu rozpowszechniły ją w całym kraju.

Dla zbadania tej sprawy powołano w Gdańsku zespół międzyinstytucyjny. W skład jego weszły następujące osoby: Ewa Panas - ówczesny dyrektor oddziału Muzeum Poczty i Telekomunikacji w Gdańsku; Witold Tyczyński - kierownik Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Gdańsku; Bogdan Radys - dyrektor Ośrodka Szkolenia Kadr Łączności w Gdańsku; Henryka Flisykowska-Kledzik i Arkadiusz Binnenbesel - z Koła Rodzin Byłych Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku; Dorota Miklaszewicz - Pracownia Archeologii Gdańska Muzeum Archeologicznego; oraz Henryk Paner - dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

Od 30 sierpnia do 10 września prowadzono badania terenowe z ramienia miejscowego Muzeum Archeologicznego wraz z ekspertami z Laboratorium Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej Policji oraz Katedrą Anatomii i Antropologii Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Wstępne prace wspierał doc. dr hab. Andrzej Zbierski z Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Znaczny wkład fachowy wnieśli również: prof. dr hab. Judyta Gładkowska-Rzeczycka z Katedry Anatomii i Antropologii AWF w Gdańsku, jak też dr Kazimierz Malinowski z laboratorium Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Nadzór merytoryczny nad całością poczynań sprawował Henryk Paner. Miejsce robót otoczono opieką policyjną na wyraźne zarządzenie ówczesnego nadkomisarza - Jerzego Lelentala.

W wyniku czynności ekshumacyjnych wydobyto 30 szkieletów mężczyzn, a 8 niekompletnych wyodrębniono metodą analizy antropologicznej. Po identyfikacji okazało się, że należą do pocztowców, którzy zostali zamordowani bronią swego urzędu. Potwierdzały to dodatkowo znajdujące się w grobie rzeczy, m.in. 28 strzępów tkanin mundurowych, 10 patek od mundurów pocztowych, 95 mo-

siężnych guzików, jakie nosili przedwojenni listonosze. Ogółem zebrano ponad 300 przedmiotów, które zostały zbadane przez laboratorium Kryminalistyki KW Policji w Gdańsku.

Praktycznymi przygotowaniem do pogrzebu zajął się Komitet Organizacyjny, składający się z przedstawicieli środowiska wojskowego, duchownego i łącznościowego. Wojsko udostępniło samochody, kompanię honorową i orkiestrę; ks. Henryk Jankowski poświęcił wiele wysiłku na zmobilizowanie kół kombatanckich i duchowieństwa, współpracując ściśle z dowódcami jednostek wojskowych i Dyрекcją Okręgu Poczty w Gdańsku, jak też Kołem Rodzin b. Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku. Ogromny wkład organizacyjny wniosła gdańska Dyrekcja Okręgu Poczty.

Termin uroczystości żałobnych ustalono na 3-5 kwietnia 1992 r. Obchodzono je pod hasłem: „*Boga, Ojczyzny, Honoru obca nam przemoc nigdy nie wydarła*”.

W pierwszym dniu obchodów pożegnalnych w Ratuszu Staromiejskim odbył się spektakl teatralny odtwarzający atmosferę tamtych dni; grozę wydarzeń politycznych w W.M. Gdańsku; przygotowania pocztowców polskich do obrony, ich postawę zawodową oraz rozważania osobiste.

Drugi dzień uroczystości był bodajże najważniejszy i najistotniejszy dla Polskiej Poczty. Odbywały się one w Muzeum Poczty, gdzie po wprowadzeniu sztandaru pocztowego, pracownicy resortu łączności oddali hołd bohaterom oraz złożyli wieńce. W trakcie trwania ceremonii pośmiertnie odznaczono obrońców. Po przemówieniach wojewody gdańskiego i Dyrektora Poczty Polskiej, Grzegorza Szymanowicza, w kierunku bazyliki św. Brygidy ruszył kondukt żałobny. W kościele została odprawiona okolicznościowa msza żałobna, którą celebrował biskup połowy Wojska Polskiego, generał Sławoj Głódź. Po nabożeństwie odbył się koncert patriotyczno-żałobny w wykonaniu Wojskowego Liceum Muzycznego.

Kulminacyjny moment przypadł na ostatni dzień uroczystości. Już od samego dnia trwały msze religijno-patriotyczne, koncelebrowane przez arcybiskupów: metropolitę warmińskiego oraz metropolitę gdańskiego. Bazylika wypełniona była przedstawicielami sejmu, senatu, rządu, episkopatu Polski, generalicji, rodzinami pomordowanych pocztowców, przedstawicielami Poczty Polskiej i Telekomunikacji oraz mieszkańcami Gdańska.

Po głównej mszy nastąpił przejazd centralnymi ulicami miasta w kierunku cmentarza na Zaspie. Było to widowisko nad wyraz imponujące. Na czas przejazdu wstrzymano ruch uliczny, a mieszkańcy Gdańska zatrzymywali się na dłuższy czas, uczestnicząc niejako w tym niecodziennym wydarzeniu. Po dotarciu na cmentarz, w uroczystościach pożegnalnych wziął udział prezydent RP - Lech Wałęsa. Po zarządzonych modlitwach, odbył się apel poległych, który wywołał duże wrażenie na uczestnikach.

### **Meandry prawne rehabilitacji obrońców Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku**

Bezpośrednio po kapitulacji pocztowców, w niemieckojęzycznej prasie gdańskiej zamieszczono relacje z przebiegu walk, lecz bez podawania strat strony atakującej. Straty te były niewątpliwie znaczne, o czym świadczyła chociażby reakcja hitlerowców po wzięciu do niewoli pocztowców polskich. Stawiany przez

nich zacięty opór do takiego stopnia rozwścieczył Niemców, że na łamach tamtejszych pism podejmowano próby zniekształcenia faktów przedstawiając obrońców w negatywnym świetle jako tchórczy i bandytów. Propaganda rozpętana przeciwko Polakom, wysuwała poza tym zarzut, że w ogóle ośmielili się ruszyć do obrony. Oni sami natomiast nie tylko nie żalowali swego postępowania, lecz nawet wyrzucali sobie - że zdołali utrzymać się „tylko” przez 14 godzin. A przecież bronili się o wiele dłużej aniżeli zakładano we wcześniejszych planach.

Dnia 8 września 1939 r. odbyła się pierwsza rozprawa „sądu polowego” skierowana przeciwko 28 obrońcom polskim, których skazano na rozstrzelanie. Pozostałych 10 obrońców wziętych do niewoli podzieliło ten sam los w 21 dni później, na kolejnym posiedzeniu tegoż „sądu”. W obu przypadkach oskarżono ich o partyzantkę, posługując się paragrafem 3 rozporządzenia o wojennym prawie karnym (Kriegsstrafverfahrensordnung) z dnia 17 sierpnia 1938 r., obowiązującego na terenie tzw. Altreichu, Austrii, Sudetów i Kłajpedy, wprowadzonego w życie z dniem 26 sierpnia 1939 r. Rozporządzenie to miało obowiązywać na obszarach operacyjnych. Sam oskarżyciel „sądu polowego”, radca sądu wojennego, dr Hans Werner Giesecke zdawał sobie sprawę z kruchości stawianego pocztowcom zarzutu, ponieważ obrońców zaatakowała policja i oddziały SS, a nie regularne siły zbrojne (Wehrmacht), zaś w paragrafie powyższym brak było ścisłego określenia definicji partyzantki. Przewodniczący „sądu polowego” i wiceprezydent senatu cywilnego Sądu Wyższego - dr Kurt Bode zastosował względem podsądnych prawo nie obowiązujące wówczas w Wolnym Mieście Gdańsku. Na terenie miasta ważny był jedynie kodeks karny W.M. Szukając odpowiedniej argumentacji prawnej, skorzystano z ustawy Reichstagu z dnia 1 września 1939 r. o włączeniu W.M. Gdańska do III Rzeszy, co dało sposobność nielegalnego rozciągnięcia prawa niemieckiego na obszar całego miasta. Należy przy tym zaznaczyć, iż skład „sądu polowego” był nielegalny, gdyż na terenie Gdańska nie istniały aż do 16 listopada 1939 r. jakiegokolwiek przepisy prawne upoważniające do powoływania sądów polowych, doraźnych bądź specjalnych.

Atak na pocztę był tylko jednym z elementów agresji na Polskę. Jak wspomniano personelowi znajdującemu się, a częściowo zamieszkującemu w tym budynku, przysługiwało prawo do obrony koniecznej, zgodnie z obowiązującym w Wolnym Mieście prawem karnym, ponieważ atak policji i SS, zarówno w świetle tego prawa, jak i prawa III Rzeszy, był bezprawny. Także w świetle prawa międzynarodowego, wszędzie tam, gdzie Hitler i całe Niemcy rozpoczynały działania wojenne przeciwko Polsce bez wypowiedzenia wojny, Polacy wykonywali jedynie swój obowiązek, odpierając napaść. Urząd Pocztowy w Gdańsku był instytucją legalną, utworzoną na mocy umów międzynarodowych, a sam jego budynek stanowił własność państwa polskiego. Żadne potrzeby wojenne nie wymagały zdobywania tego obiektu. Najlepszym dowodem jest fakt, że Wehrmacht w tym nie uczestniczył, a atak przeprowadziła policja na polecenie cywilnych władz administracyjnych i partyjnych W.M. Gdańska. Załoga pocztowa nie była wojskiem ani w sensie prawa międzynarodowego, ani polskiego, ale nie byli również żołnierzami ci, którzy zaatakowali gmach Poczty Polskiej, ponieważ oddziały SS i SA oraz policji nie wchodziły w skład niemieckich sił zbrojnych.

O rehabilitację zamordowanego we wrześniu 1939 r. obrońcy Poczty Polskiej w W.M. Gdańsku, Kazimierza Rogaczewskiego oraz o ukaranie sprawców - jako pierwszy - podjął starania jego syn Jan. Dochodzenie w tej sprawie wszczęto w Sądzie Krajowym w Bremie w 1961 r. W trakcie przewodu próbowano ustalić, czy wyrok wydany na pracowników Poczty za udział w partyzantce był zgodny z prawem oraz czy atak na Urząd Pocztowy przeprowadziła jednostka wojskowa z regularnych sił zbrojnych. Prokuratorowi udało się uzyskać od gen. Friedricha Eberharda (dowódcy jednostki wojskowej w W.M. Gdańsku) oświadczenie, że atak na Urząd Pocztowy był sprawą czysto lokalną policji gdańskiej i że policja ta nie podlegała jego rozkazom, a tym samym Wehrmacht nie brał udziału w akcji. Jednak po przesłuchaniu innych świadków (m.in. dr. Giesecke) prokurator przy Sądzie Krajowym w Bremie nie zdecydował się na wniesienie aktu oskarżenia.

W cztery lata później dr George Fuz - syn innego z obrońców (Leona Fuza) - zwrócił się, za pośrednictwem konsula generalnego RFN w Filadelfii w USA, do *Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen* w Ludwigsburgu (odpowiednika polskiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich), z wnioskiem o zidentyfikowanie i ściganie morderców jego ojca. Dostarczono nawet hitlerowskie pocztówki przedstawiające gdański SS Heimwehr, nacierający na Urząd Pocztowy. Kiedy zaś ustalono tożsamość oskarżonych, Centrala okazała zupełny brak zainteresowania sprawą, przekazując ją prokuratorowi przy Sądzie Krajowym w Lubece w prowincji Schleswig-Holstein. Ten, po przeprowadzeniu dochodzenia, w 1966 r. odmówił sporządzenia aktu oskarżenia do sądu argumentując, „*że pracownicy poczty byli francs-tireurs (partyzantami), a tym samym wyrok, który zapadł we wrześniu 1939 r. był zgodny z ówczynie obowiązującym prawem*”. Sprawa ta miała ciąg dalszy w 1967 r. u Krajowego Prokuratora Generalnego kraju Schleswig-Holstein, który potwierdził słuszność tego orzeczenia. W tej sytuacji, pełnomocnik dr Georga Fuza wniósł odwołanie do Wyższego Sądu Krajowego w Schleswigu. Sprawa została wdrożona jako postępowanie przeciwko dr. Kurtowi Bode, obwinionemu o wydanie wyroku na pocztowcach. 22 stycznia 1968 r. wniosek o ukaranie pozwanego został przez sąd odrzucony ze względu na brak dowodów. Stwierdzono wówczas, że „*osoby, które brały udział w skazaniu pracowników poczty nie pogwałciły umyślnie obowiązujących wtenczas praw oraz, że atakujący budynek pocztowy byli członkami armii niemieckiej*”.

Odmowa ścigania z urzędu dr. Kurta Bode wywołała spore oburzenie w USA. Z uwagi na fakt, iż oskarżenie wniósł obywatel amerykański, Kongres Polsko-Amerykański przedłożył tę sprawę Kongresowi Stanów Zjednoczonych oraz innym odpowiednim władzom. Członek Kongresu Glenn Anderson włączył do akt urzędowych Kongresu pismo do przewodniczących partii politycznych w Bundestagu. Nie było jednak w związku z tym żadnego odzewu, z wyjątkiem współczucia wyrażonego przez SPD. Nie otrzymano również żadnej odpowiedzi na pismo skierowane do bońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby wysłało ono list „*amicus curiae*” do sądu w Schleswigu, który mógłby spowodować rewizję postępowania karnego. Podobną postawę przyjął Sekretarz Generalny ONZ, do którego również wystosowano list w tej sprawie. W tym czasie w prasie niemieckiej panowało na ten temat absolutne milczenie. Zainteresował się tą sprawą jedynie dziennikarz Michael Naumann. W efekcie jego rozmowy z dr. Bode oraz

Güntherem Grassem (świadkiem ataku na budynek pocztowy we wrześniu 1939 r.) oraz kroniki filmowej ukazującej atak oddziałów SS i policji, udało się ujawnić tendencyjność działania „sądu polowego”. Udokumentowany artykuł dziennikarza spowodował w Niemczech w grudniu 1969 r. poruszenie, w wyniku czego Krajowy Prokurator Generalny w Schleswigu wznowił postępowanie. Jednak w kilka miesięcy później zostało ono ponownie zaniechane. Co prawda przyznano wówczas, że strona atakująca nie składała się z sił niemieckiego Wehrmachtu, ale zaznaczono, iż sama egzekucja była zgodna z prawem.

W 1995 r. Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, mając upoważnienia rodzin 17 rozstrzelanych obrońców gdańskich, wystąpiła z wnioskiem do federalnego ministerstwa sprawiedliwości RFN. W piśmie podkreślono, że wyrok sądu polowego wydano z naruszeniem prawa W.M. Gdańska i prawa III Rzeszy. Przepisy niemieckie przewidywały bowiem surowe kary za działania podejmowane na szkodę Wehrmachtu. Jego jednostek nie było wówczas w Gdańsku, a do napaści na Urząd Pocztowy posłużono się policją i miejscowymi oddziałami SS i SA. Powyższe przepisy wojenne wolno też było stosować tylko na tzw. obszarze operacyjnym armii, a Gdańsk był poza nim. Strona polska wskazała jednocześnie na istotność wydanego w 1946 r., z inspiracji Amerykanów, dekretu uznającego, że żadne czyny zmierzające do obalenia reżimu hitlerowskiego nie były przestępstwami. W październiku 1996 r. grupa posłów do Landtagu Dolnej Saksonii podczas pobytu w Polsce spotkała się z kierownictwem Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Parlamentarzyści niemieccy wyrazili zainteresowanie niniejszą sprawą. Być może ich presja sprawiła, że tym razem Sąd Krajowy w Lubece uczynił precedens. W grudniu 1996 r. zrehabilitowano Alfonsa Flisykowskiego, a w rok później Maksymiliana Cygalskiego.

Podczas trwania sympozjum polsko-niemieckiego w Gdańsku w maju 1998 r., zorganizowanego przez Główną Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej i stowarzyszenie *Gegen Vergesse für Demokratie*, prokurator Günter Möller, prowadzący sprawę o rehabilitację pocztowców przekazał do wiadomości publicznej, że wyrok uniewinniający pozostałych obrońców polskich ma zostać wydany w najbliższym czasie przez Sąd Krajowy w Lubece. Jak podkreślił prokurator, powyższy sąd wyraził do tej pory jedynie opinię, że specjalne prawo karne czasu wojny, na podstawie którego skazano Polaków, nie obowiązywało jeszcze w W.M. Gdańsku. Zdaniem prokuratora, należałoby przede wszystkim wskazać na zastosowanie przez nazistowski sąd bezprawnych norm, bowiem polscy „pocztowcy uciekli się do obrony koniecznej”. Podczas sesji, w której uczestniczyli m.in. niemieccy historycy i dziennikarze, wskazywano na przewlekającą się procedurę anulowania wyroków skazujących na śmierć obrońców Poczty Polskiej. Jako jedną z zasadniczych przyczyn uniemożliwiających bądź opóźniających rozliczenie się przez Niemcy z przeszłością wymieniano działanie tamtejszego wymiaru sprawiedliwości. Nie było to dziwne, ponieważ w organach niemieckiej administracji sądowniczej znajdowało się wielu prawników o niejasnej przeszłości.

W tydzień później, 28 maja 1998 r. Bundestag - po krótkiej debacie - zdecydowaną większością głosów zatwierdził ustawę o uchyleniu wszystkich bezpraw-



nych wyroków nazistowskich wydanych od 1 lutego 1933 r. do maja 1945 r. z motywów politycznych, militarynych, rasistowskich, religijnych lub światopoglądowych. Dzień później, tj. 29 maja 1998 r., Sąd Krajowy w Lubecie uniewinnił pozostałych obrońców Poczty Polskiej w W.M. Gdańsku, uznając, że Polacy zostali skazani na podstawie nie obowiązującego we wrześniu 1939 r. na terenie Gdańska prawa wojennego III Rzeszy. Lubecki sąd stwierdził ponadto, że postępowanie dwóch (nieżyjących już) członków „sądu polowego” - Bode i Gesecke - można zakwalifikować jako zbrodnię sądową.

## Bibliografia

1. Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Zespół: Najwyższy Trybunał Narodowy.
2. Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Zespół: Dział rękopisów.
3. A. Bartoszewski, W. Gomulski, *Żołnierze w pocztowych mundurach*, Gdańsk 1969.
4. T. Cyprian, J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, Warszawa 1946.
5. Z. Dąbrowski, J. Giera, A.Cz. Żak, *Poczta Polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Warszawa 1990.
6. G. Fuz, *Morderstwo sądowe popełnione w 1939 r. na obrońcach Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku*, „Państwo i Prawo”, 1972 nr 6.
7. *Gdańsk 1939. Wspomnienia gdańszczan*, Warszawa 1972.
8. J. Giera, „Konrad”, *Konrad Guderski - komendant obrony Poczty Polskiej we wrześniu 1939 r. w Wolnym Mieście Gdańsku*, „Technika i Eksploatacja Poczty”, 1995 nr 3.
9. J. Giera, *Order Virtuti Militari - tradycje ogólnopolskie a środowisko łącznościowców*. „Informacja Ekspresowa”, Seria A 1992 nr 9-10.
10. J. Giera, *5 kwietnia 1948 - 5 kwietnia 1992*, „Technika i Eksploatacja Poczty” 1992.
11. M. Podgóreczny, *Albert Förster, gauleiter i oskarżony*, Gdańsk 1997.
12. W. Ring, *Obróńcom Poczty Polskiej*, Gdańsk 1979.
13. D. Schenk, *Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego niemieckiego zabójstwa sądowego*, Gdańsk 1999.
14. *Sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa Ds 9/70 w sprawie zamordowania jesienią 1939 r. 43 obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku* (skrót maszynopisu - kserokopia w zbiorach Centrum Badawczo-Szkoleniowego Poczty Polskiej).
15. A. Śnieżko, *Sztandar pocztowców gdańskich we wrocławskim Muzeum Pocztownym*, „Słowo Polskie”, 1956 nr 298.
16. A. Świtalski, *Polscy pocztowcy przed niemieckim sądem*, „Gazeta Sądowa i Penitencjarna”, 1970 z 1.09.
17. A. Świtalski, *Zbrodnia usankcjonowana. Skazanie na śmierć obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku w świetle prawa*, Wrocław 1979.
18. J. Wójcicki, *Wolne Miasto Gdańsk 1920-1939*, Warszawa 1976.
19. „Rzeczpospolita”, 1995 nr 241; 1996 nr 303; 1998 nr 109, 116, 124, 125, 126, 143.



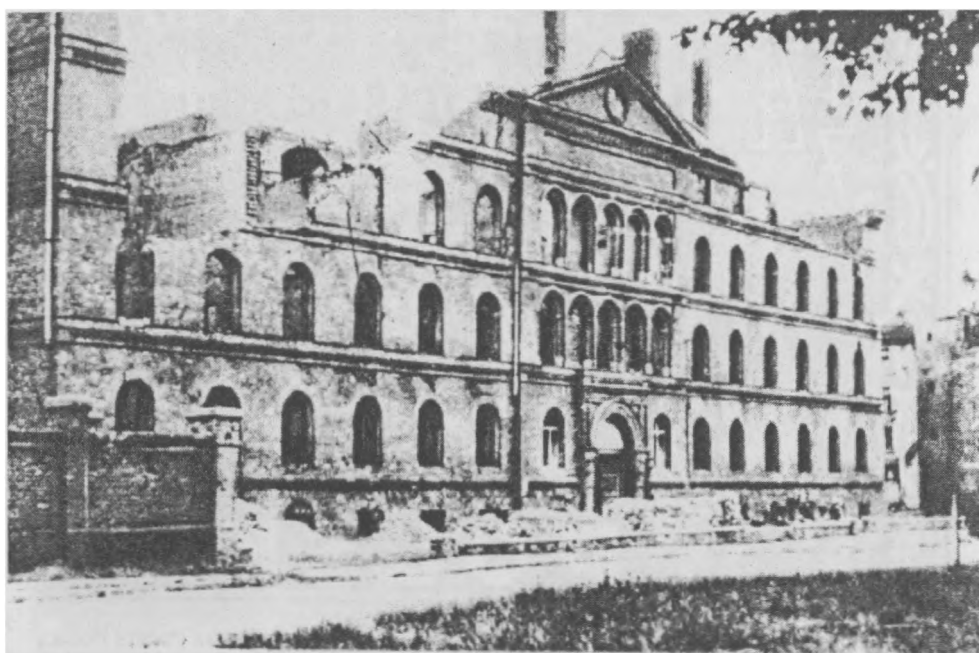
Wolne Miasto Gdańsk. Mapa.



Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku 1 IX 1939. Znaczek wydany przez Poczta Polska w 1946 r.



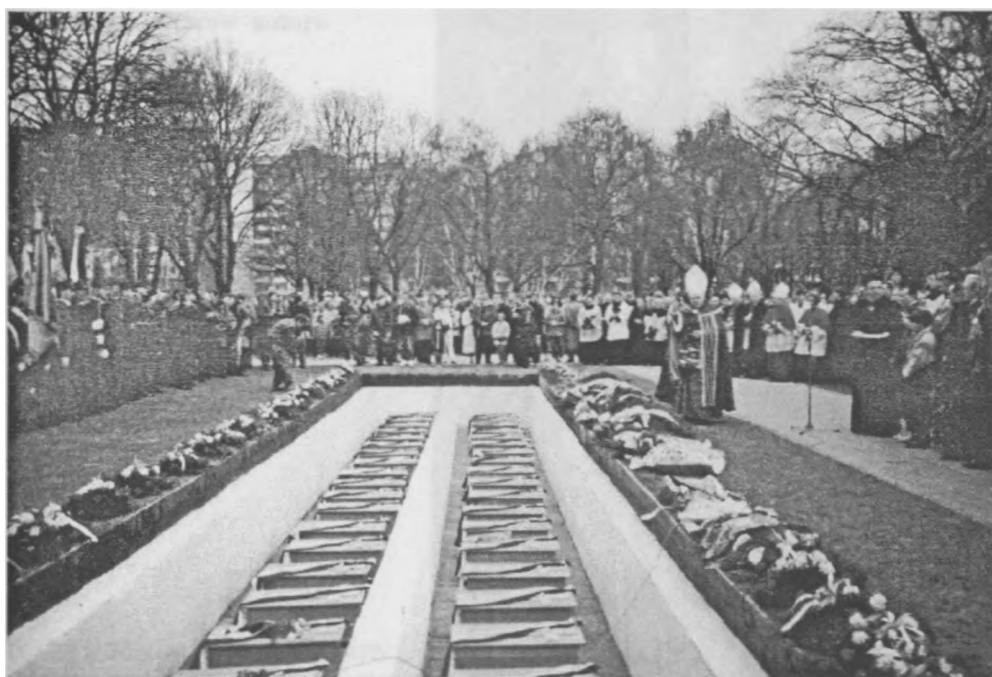
Hitlerowcy usuwają polską skrzynkę pocztową na Długim Targu.



Gmach Poczty Polskiej przed rozpoczęciem odbudowy w 1949 r.



Odbudowany w latach 1948-1951 gmach Poczty Polskiej w Gdańsku.



W hołdzie obrońcom Poczty Polskiej w Gdańsku. Gdańsk 4-6 IV 1991.



Tablica: Obrońcom Poczty Polskiej w Gdańsku 1.09.1939.

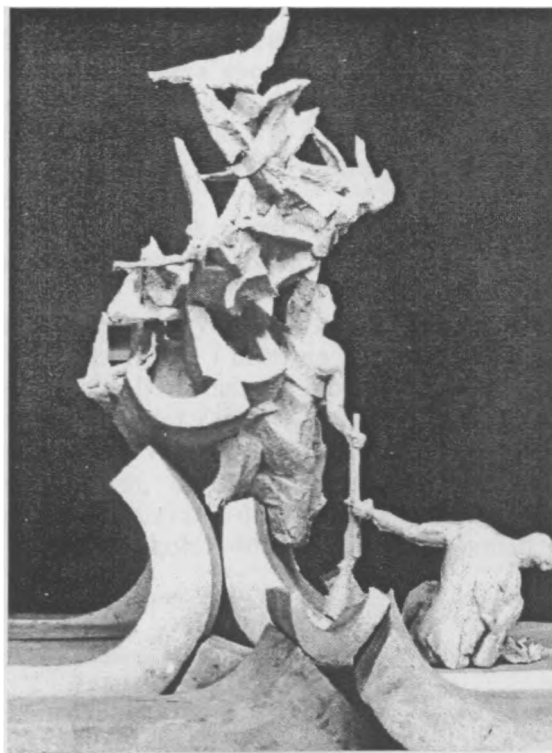


Wyniesienie trumien z prochami Obrońców Poczty Polskiej.



Składanie trumien na miejsce spoczynku.

Zdjęcia ze zbiorów autora  
artykułu



Model Pomnika Obrońców Poczty  
Polskiej według projektu artysty  
rzeźbiarza Wincentego Kućmy.